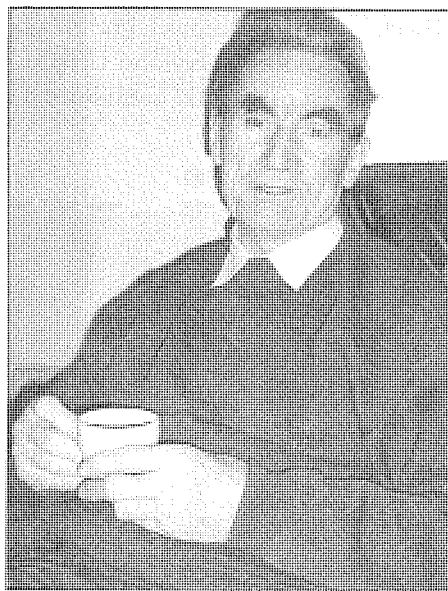


Z profesorem MARIANEM POKROPKIEM, wybitnym etnografem, niekwestionowanym autorytetem i znawcą sztuki ludowej, „odkrywca” i badaczem Suwalszczyzny rozmawia Dorota Skłodowska.

– Ile już lat minęło od Pana pierwszego spotkania z Suwalszczyzną?

– Aż wstyd się przyznać, ale to 45 lat. Po raz pierwszy przyjechałem tutaj z ekspedycją jaćwieską, zainicjowaną kilka lat wcześniej przez Jerzego Antoniewicza. Archeolodzy pod jego kierunkiem byli już zaawansowani w badaniach nad przeszłością Suwalszczyzny. Doktor Antoniewicz namówił mnie do rozpoczęcia badań etnograficznych. Byłem świeżo upieczonym magistrem i doktorantem na wydziale historii kultury materialnej



Prof. Marian Pokropek jest wybitnym polskim etnografem, profesorem Uniwersytetu Warszawskiego, założycielem Muzeum Sztuki Ludowej w Otrębusach, uczestnikiem słynnej Ekspedycji Jaćwieskiej i jednym z największych znawców tradycji architektonicznych i sztuki ludowej Suwalszczyzny. Prace badawcze prowadził w całej Polsce, Białorusi, Macedonii, na Litwie i w Bułgarii. Suwalszczyźnie poświęcił kilkanaście lat. Po długiej przerwie wrócił. Jest zaangażowany w realizowany przez Dom Pracy Twórczej w Wigrach projekt „Zagubiony porządek – człowiek i jego tożsamość wobec zmian krajobrazu kulturowego”.

Inny świat, inne wartości

Uniwersytetu Warszawskiego. Z ekspedycją przyjeżdżałem trzykrotnie.

– I tak się zaczęła penetracja Suwalszczyzny?

– Później regularnie tu wracałem, trwało to aż do lat 80. Potem nastąpiła dość długa przerwa. W ubiegłym roku odnowiłem dawną przyjaźń z ziemią suwalską.

– Jakie wrażenie zrobiła na Panu Suwalszczyzna?

– Zaintrygowała mnie. Na pierwszy rzut oka nie była interesująca. To teren zamknięty, oddalony z domami porozrzucanymi wśród pagórków i kolonijną zabudową. Dopiero, gdy wszedłem w jej głąb, zacząłem zaglądać do gospodarzy, zdobywać ich zaufanie, odkryłem serce Suwalszczyzny i jej prawdziwe skarby.

– Nie błądził Pan wśród tych pagórków?

– Wielokrotnie zdarzyło mi się zgubić, ale zawsze udawało mi się gdzieś dotrzeć i zachwyć się. Drogi szutrowe, wąskie ścieżki pokonywałem rowerem. Zjeździłem każdą wieś, od Wiżajn po Sokółkę. Kiedy odkryłem pogranicze, fascynujące zderzenie kultur, języka i sztuki, zupełnie inaczej zacząłem postrzegać ten niezwykły region. Z tęsknotą zerkałem na słupy i siatki graniczne. Po tamtej stronie był kuszący, ale niestety zakazany owoc. Tylko na podstawie zdobytych na Suwalszczyźnie materiałów mogłem rekonstruować silne związki pomiędzy obszarami, które dzieliła granica. Złożyłem nawet projekt badawczy na temat etnografii Wielkiego Księstwa Litewskiego, ale lata 70., nie były dobrymi czasami. Nie otrzymałem nawet odpowiedzi na wniosek.

– Mieszkańcy suwalskich wsi nie traktowali Pana, jak dziwaka? To raczej nietypowy widok „Uczony” z dalekiej stolicy, jeżdżący rowerem po wsiach.

– Wprost przeciwnie. Serdeczni i szczerzy nie raz mnie gościli, pozwalali zanoctować w swoich stodołach, na sianie. Co nie znaczy, że w stosunku do obcych nie byli ostrożni i czujni. Pamiętam, a było to w czasie kiedy z roweru przesiadłem się na motocykl, na drodze do Puńska spotkałem listonosza. Zaczepiłem go i pytałem o drogę do jakiegoś gospodarza. Chwilkę z nim porozmawiałem, a na odchodne zapytałem, czy ma zapalki. Dał mi je. Kiedy wieczorem przyjrzałem się pudełku zobaczyłem napisany na nim numer rejestracyjny mojego motoru.

– Pod jakim kątem badał Pan Suwalszczyznę?

– Moją ideą było stworzenie monografii. Udokumentowanie podstawowych dziedzin kultury materialnej Suwalszczyzny, połączonej ze sztuką i obrzędowością, wskazanie czym się wyróżnia, jak jest kulturowo bogata.

– Znalazł Pan coś, co Pana szczególnie zaintrygowało?

– Całe mnóstwo. Wspaniałego odkrycia dokonałem, na przykład, w Gremzdach Polskich. Był koniec lat 70. a ja na jednym podwórzu zastałem kilku mieszkańców przy prostym urządzeniu zwanym foluszem, do ręcznego folowania płótna. Z kolei w Studzianym Lesie spotkałem garncarza, który uprawiał garncarstwo wygniatane, a swoje garnki wypalał w piecu chlebowym. Warto też wspomnieć o osławionych łachankach do smażenia jajecznicy, czy tkaninach z ciekawą ornamentyką. Zaskoczyło mnie, że mieszkańcy Suwalszczyzny nie noszą się w tradycyjnych strojach, nie są tak barwni, jak Łowiczanie, czy Podhalańczycy.

– Znalazł Pan przyczynę?

– Należy jej szukać w uwarunkowaniach historycznych. Ten teren był mocno podda-

ny ekspansji rosyjskiej, znacznej ingerencji administracji carskiej. Noszenie się po polsku było rzeczą zakazaną. Drugą przyczyną, o czym się nie mówi, mogli być staroobrzędowcy, nierzadko wykorzystywani przez rosyjską policję jako donosiciele. Miejscowi bali się ich i ukrywali swoje pochodzenie. Ale w trakcie wieloletnich wędrówek udało mi się natknąć na elementy suwalskiego stroju. Zachowały się tu też stare charakterystyczne formy języka i kultury, które istnieją do dziś. Trzeba pielęgnować stare wzorce, by nie odeszły w zapomnienie. Przykładem może być architektura. W ciągu ostatnich 30 lat zniknęło 80 proc. tradycyjnych, charakterystycznych dla Suwalszczyzny zabudowań. Niestety bezpowrotnie.

– Ale dziś sztuka ludowa się zmienia. W jakim kierunku zmierza?

– Trudno mi odpowiedzieć, bo nie prowadzę już tak szczegółowych badań. Ale zmienił się i sam twórca ludowy. Już nie nosi kaftana, nie chodzi w samodziałach, choć w dalszym ciągu tworzy. Sztuka ludowa potrzebuje mecenatu, wsparcia i pomocy różnych instytucji, by się rozwijała i znajdowała odbiorców.

– Od lat prowadzi Pan prywatne Muzeum Sztuki Ludowej w podwarszawskich Otrębusach. Zaglądają tam ludzie?

– Muzeum cieszy się zainteresowaniem od Kanady po Argentynę i Japonię. Gorzej z miejscowymi. Trochę przykro, ale inny już mamy świat i inne wartości.

– Dziękuję za rozmowę.

W suwalskim Muzeum Okręgowym można oglądać wystawę pt. „Kości w sztuce ludowej”. Większość eksponatów pochodzi z prywatnej kolekcji profesora Mariana Pokropka. Zapraszamy.